

homilię głosi i kto jej słucha. Jestem przekonany, że książka spotka się z ogromnym uznaniem ze strony księży, jak i kandydatów do kapłaństwa. Stanowi ona bowiem ważne dopowiedzenie do historycznego, bądź retorycznego sposobu wykładania homiletyki w seminariach. Co więcej książka ta nie tylko dopowiada pewne treści, ale ukazuje istotę homilii, która winna być skupiona na Chrystusie w aspekcie Objawienia biblijnego, celebracji liturgicznej i życia chrześcijańskiego. Może być ona uznana zatem (jak to zaznacza sam autor) za rodzaj syntetycznego, metodycznego podręcznika homiletyki materialnej. Również i z tego powodu winna ona stać się lekturą obowiązkową przyszłych i aktualnych homilistów.

*Ks. dr hab. Bogusław Migut*  
*Kierownik Katedry Teologii i Duchowości Liturgicznej*  
*Instytut Liturgiki i Homiletyki KUL*

Ks. Jerzy SIKORA, *Twórczość kaznodziejska ks. Józefa Tischnera. Studium literacko-homiletyczne*, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego 2012, ss. 444, ISBN: 9788370727543.

DOI: <http://dx.doi.org/10.18290/rt.2016.63.12-15>

Na początek uwaga biograficzno-prywatna. Otóż na stronie 79 Sikora cytuje prof. Tadeusza Panusia: „W latach siedemdziesiątych [Tischner] zadziwił wszystkich znakomitymi kazniami głoszonymi dla przedszkolaków w krakowskim kościele św. Marka”. Należę do owych „wszystkich zadziwionych” – byłem wielu tych kazań słuchaczem. Jako alumn Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego (do roku 1980 znajdowało się ono w Krakowie) w niejedną niedzielę wyprawiałem się z kolegami na ulicę Sławkowską, do św. Marka, aby posłuchać i zobaczyć Tischnera-kaznodzieję w akcji; było się od kogo uczyć i było czego... Msze dla przedszkolaków cieszyły się niezwykłą sławą a miś Bartek (str. 89) stał się jedną z najsłynniejszych postaci Krakowa lat siedemdziesiątych.

Zaczynam od tych żartobliwych (a i nieco nostalgicznych zarazem) wspomnień, bo wagę „pogodności myślenia” podkreśla ks. Sikora (za Tischnerem) na niejednej stronie rozprawy. Ale sama rzecz (dysertacja i jej problem) jest arcyważna: kaznodziejstwo Tischnera, postaci tyleż bezdyskusyjnie wybitnej co równie bezdyskusyjnie kontrowersyjnej, z biografią i twórczością głęboko związaną z wielkimi polskimi sporami lat 1980–2000. Ba, wiele tych sporów aktywnie współtworząca. Ksiądz Jerzy Sikora poświęcił sporo wysiłku i lat badań – jak rozumiem i czytam – temu dziełu, które niniejszym przedstawiam.

Na strukturę rozprawy składa się sześć rozdziałów: Tischnerowego kaznodziejstwa geneza (I), genologia (II), oratorskość i literackość (III), poetyka (IV), problematyka (V) oraz kontekst przemian społeczno-kulturowych (VI). Na poziomie metodycznym i metodologicznym mamy do czynienia z pracą bardzo solidną. Źródła rozprawy zostały przebadane rzetelnie. Treści analizowane, interpretowane i wydobyte z homilii/kazań Tischnera są prezentowane przez Sikorę w sposób analitycznie i hermeneutycznie zrównoważony. Życzliwej dla pism Tischnera lekturze towarzyszy tu zarazem nieustannie krytyczny namysł, nieraz ufundowany na przenikliwych uwagach natury historycznej, kulturowej, a i psychologicznej.

Język rozprawy zdradza doświadczonego i dobrego wykładawcę: jest ścisły, erudycyjny, gęsty, a zarazem zaprawiony literackim polotem, poetycko precyzyjny (jeśli zgodzić się, za sensem niemieckiego *Dichtung*, że poezja jest zgęszczeniem języka, a nie jego dowolnością i rozchwianiem), mający ambicje docierania do głębi i istoty rzeczy, doskonale dookreślający daną kwestię i jej niuanse, zdolny do daleko idącej precyzacji problemu. Bardzo też rzeczowy – potwierdzający trafnym przypisem każdą tezę, każdą ważniejszą myśl. Na pewno też jest zaprzeczeniem nudy – co nie jest bez znaczenia dla przyszłości polskiej homiletyki i badań literackich usytuowanych na pograniczu tego, co duchowe i retoryczne, intelektualne i cywilizacyjne. Zatem: ogromna kompetencja językowa, warsztat-rusztowanie zdolne unieść trudne, skomplikowane treści.

Klasę dzieła naukowego poznać po wstępie, zakończeniu i strukturze całości. Te są bez zarzutu, a lektura opisu metody rozprawy („wstęp do wstępu”, s. 11–12) pokazuje stopień trudności związanych z badaniami i stopień ich złożoności. Wnioski, jakie wyprowadza Sikora z badań (s. 388 i dalej), są jak najbardziej zasadne, co najmniej kilka z nich zasługuje na najwyższą uwagę (np. „barokowość” Tischnera i jego postmodernistyczna osobowość, styl; antropocentryzm silniejszy czasem od chrystocentryzmu). Dzięki pracy ks. Sikory otrzymaliśmy książkę, której zakrój badawczy obejmuje prawie całą drugą połowę XX wieku, a w każdym razie od *Vaticanum II* po rok 2000, będąc nie tylko summą Tischnerowego kaznodziejstwa, ale i niemałym przyczynkiem do historii polskiego Kościoła tej epoki.

Sikora jest rzetelny w badaniach, chce wyraźnie oddać Tischnerowi sprawiedliwość, „uwolnić” interpretację jego kazań i homilii od nalotu polityki, uwarunkowań środowiskowych i uwikłań Tischnera w spory, o których była już mowa wyżej. Otrzymujemy, tym sposobem, 450 stron pasjonującej lektury, będących jednym z najwnikliwszych portretów Tischnera: nie da się bowiem pisać o kaznodziejstwie Autora *Filozofii dramatu* bez tła, czyli trzeba pokazać Tischnera-homiletę w całym splocie jego życia i poglądów, jego wiary i publicystyki, jego osobowości, poczucia tragizmu i humoru. Sikora nie jest apologetą Tischnera, ale też nie jest jego przeciwnikiem: zwraca uwagę na to, co w nim bodaj największe, a co właśnie wydobywa uważny wgląd w jego kaznodziejstwo: odwagę zaangażowania tego, co w nim najlepsze (całej gamy talentów), w wielką sprawę Boga, w sprawę głoszenia Prawdy – Bożej, o Bogu.

Oczywiście, nie sposób zrozumieć Tischnera do końca, jak nie sposób zrozumieć ostatecznej tajemnicy każdego innego człowieka. Nie sposób właściwie pojąć pojawiającego się czasem w jego przepowiadaniu (także, bo w publicystyce części)

stopnia naiwności (bo jak to inaczej nazwać?) o wyraźnie lewicowych korzeniach: „zupełnie nie rozumiem tych, którzy czują jakiś lęk przed współczesnym światem. Nie widzę na tym świecie niczego takiego, czego mielibyśmy się my, ludzie wierzący i ludzie myślący, lękać” [! – J.Sz.] – powiedziane w czasie rekolekcji (s. 309, por. s. 66, 369 i wiele innych). Naiwności (wobec marksizmu na przykład) – przy tak niebywałej inteligencji – przeszkadzającej (jak sędzę) słowu jego kaznodziejstwa, filozofii i publicystyki dotrzeć do mądrości najgłębszej (miary Jana Pawła II – na przykład). Albo: Hegel i Heidegger zamiast Tomasza z Akwinu? Nie że w zwarciu, w korekcie, w dialogu bądź polemice – ale przecież „zamiast”! I ta niepojęta zgoda na wykorzystanie siebie przez zwolenników opcji ideowej, która nigdy Kościołowi przyjazna nie była, zgoda głębsza niż chwilowy flirt...

A jednocześnie – świetnie to Sikora pokazuje: góralszczyzna genialnie (kulturowo, językowo, ewangelizacyjnie) wprzęgnięta w kaznodziejstwo i w ogóle „w styl”; ten rodzaj błysku – humoru, ironii, świetnych puent; ten rodzaj walki o ludzi letnich wobec wiary podczas egzort pogrzebowych (szukanie owiec „na manowcach”, s. 382 i inne), czy choćby sam fakt, że przy swoim przeogromnym zaangażowaniu naukowo-społecznym Tischner tak chętnie, gorliwie i często głosił słowo z ambon, mszalnych i rekolekcyjnych – budzi najgłębszy szacunek. I potęguje wrażenie dotykania niezwyklej tajemnicy – powołania, człowieczeństwa, też jakiejś komplikacji związanej z nieprzeciętnością osobowości i kształtu losu tego człowieka.

W każdym razie: dobrze się stało, że otrzymujemy tej klasy monografię o Tischnerze, napisaną przez autora o łączonych kompetencjach literackich i teologicznych, że powstała ona w przeszło dekadę po wygaśnięciu najgorętszych sporów „o Tischnera” (mystyka Bożego Miłosierdzia czy kapelana „Gazety Wyborczej” i akolity Adama Michnika? – te prawie cytaty pokazują polaryzację ocen, ale rozpiętość stanowisk w owym sporze szła jeszcze dalej). I dobrze, że wyraźnie z tej monografii-portretu wyłania się Tischner-człowiek, w całym człowieczeństwa bogactwie, które zabierał ze sobą na ambonę.

*Ks. Jerzy Szymik*  
*Uniwersytet Śląski w Katowicach*